

# Tadeusz Błażejowski

---

## Moralizować skutecznie : o prozie Jana Józefa Szczepańskiego

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 38, 273-281

---

1982

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ BŁAŻEJEWSKI

## MORALIZOWAĆ SKUTECZNIE O PROZIE JANA JÓZEFA SZCZEPAŃSKIEGO

Poprzez wszystko, co ludzkość osiąga i co traci na drodze wiedzy, techniki i organizacji, karmi się ona w gruncie rzeczy kilku zaledwie prawdami i nakazami moralnymi, które wciąż zdradza, za którymi wciąż tęskni i do których bez ustanku powraca<sup>1</sup>.

### I

Na początek trzy charakterystyczne wypowiedzi w sprawie pisarstwa Jana Józefa Szczepańskiego.

W połowie minionej dekady, kiedy to mówienie i pisanie o twórczości autora *Polskiej jesieni* nie należało do zjawisk częstych<sup>2</sup>, Maria Janion wyraziła na łamach nowo powstałej „Literatury” taką oto opinię:

Chciałabym się upomnieć o Jana Józefa Szczepańskiego i właściwą miarę dla oceny jego twórczości. Dysproporcja, zarysowująca się między miejscem, jakie może i powinien mu wyznaczyć historyk literatury najnowszej, a miejscem, jakie zajmuje na rynku literackim, daje wiele do myślenia...<sup>3</sup>

Sytuacja owa, jak wiadomo, wyniknęła z różnych powodów. Jednym z istotniejszych jest ten, który wymienił ostatnio (z racji przyznania Szczepańskiemu nagrody miesięcznika „Odra”) Stanisław Lem, autor komentarza do niedawnych zachodnioniemieckich przekładów *Ikara* i *Wyspy*. Otóż stwierdza on, iż na utworach Jana Józefa Szczepańskiego połamali sobie zęby najtężsi z polskich krytyków, ponieważ od krytyków nie oczekujemy

---

<sup>1</sup>M. Dąbrowska, *Prawda i rzeczywistość Conrada*, [w:] *Szkice o Conradzie*, Warszawa 1959, s. 77.

<sup>2</sup>Por. J. Maciejewski, *Impreza została przełożona*, „Kultura”, 1981, nr 28, s. 6.

<sup>3</sup>M. Janion, *Legenda i antylegenda wojny*, „Literatura” 1975, nr 23, s. 10.

ryczałtowej pochwały, lecz analitycznych sądów, które jednak nie potrafią dotrzeć do źródeł takiego świadczącego pisarstwa<sup>4</sup>.

Pozostaje to w zgodzie z uwagą Andrzeja Szczypiorskiego: — „Jest to pisarstwo proste, nie jest to pisarstwo łatwe”<sup>5</sup>.

Dwie ostatnie wypowiedzi związłe ujmują istotę tej prozy: ograniczenie się autora do roli prawdomównego, uczciwego świadka, korzystanie z możliwie najprostszych, tradycyjnych środków wyrazu przy przedstawianiu skomplikowanej problematyki, jakiej dostarcza zagadka ludzkiej osobowości.

## II

Zwykło się u nas nazywać „sytuacją Conradowską” ten moment w życiu człowieka, w którym zdany jest on wyłącznie na samego siebie w konieczności podjęcia decyzji, gdy ma do wyboru: życiową klęskę, która będzie moralnym zwycięstwem lub ocalenie, ale za cenę moralnej porażki.

Tę sytuację Jan Józef Szczepański tak określił:

Konflikt moralny Conrada występuje najczęściej w dwóch charakterystycznych postaciach. Jedną z nich jest próba — okazja do uruchomienia wszystkich dźwigni owego autonomicznego systemu etyki, w którym człowiek jest sam sobie miarą i sędzią. Drugi typ konfliktu obrazuje następstwa poniesionej porażki. Sylwetka Conradowskiego rozbitka czy wykolejenca, człowieka uginającego się do końca życia pod brzemieniem klęski lub hańby, pojawia się raz po raz w galerii jego postaci<sup>6</sup>.

Uogólniając można powiedzieć, że w sytuacji Conradowskiej po prostu pytamy: co to znaczy *l u d z k a g o d n o ś ć*, jak żyć, aby tę godność zachować? I to właśnie pytanie jest podstawowym problemem twórczości Jana Józefa Szczepańskiego.

Jego bohater jest zawsze sam ze sobą, bez Boga, i choć potrzebuje oparcia w transcendencji, musi liczyć wyłącznie na siebie. I znów przypomina się Conrad, który w *Jądrze ciemności* powiada: żyjemy jak

<sup>4</sup>S. L e m, *O Janie Józefie Szczepańskim*, „Odra”, 1981, nr. 3, s. 4.

<sup>5</sup>A. S z c z y p i o r s k i, *W świecie prób etycznych*, „Odra”, 1975, nr 1, s. 68.

<sup>6</sup>J. J. S z c z e p a ń s k i, *Conrad mojego pokolenia*, „Życie Literackie” 1957, nr 49, s. 3.; Por. także: *W służbie Wielkiego Armatora*, [w:] *Przed nieznanym trybunałem*, Warszawa 1980, s. 5–27; *Pisarz i jego misja. Rozmowa z J. J. Szczepańskim* (rozmawiał B. Rogatko), „Życie Literackie”, 1981, nr 4, s. 1,9.

śnimy – samotni. Dwie są konsekwencje tej samotności. Pierwsza, nihilistyczna, streszczająca się w sformułowaniu, że jeżeli nie ma Boga – to wszystko wolno. I druga, heroiczna, która głosi, że jeżeli nie ma Boga, to tym bardziej nie należy przekraczać norm moralnych, bo nikt nas nie rozgrzeszy, nikt nie zagwarantuje nam spokoju ducha. Jan Józef Szczepański opowiada się za możliwością drugą, ale stwierdza, iż przekraczamy przecież normy moralne, bo taka już jest natura ludzka, jedną zaś z szans „rozgrzeszenia” dostrzega w funkcjonowaniu literatury. Za swoiste wyznanie wiary posłużyć może zakończenie opowiadania *Manekin*:

A teraz mówię ja, autor. Wiem, że łamię konwencje. Proszę mi wybaczyć. Mam jeszcze do powiedzenia coś od siebie, coś, czego ze względu na poprawność rzemiosła nie mogę włączyć w przykry monolog mego bohatera [...]. Otóż chciałem powiedzieć od siebie kilka słów pociechy, która w ustach mojego bohatera brzmiałaby podejrzenie, może nawet wykretnie. Mianowicie, że sztuka nie bywa na ogół kwiatem czystego sumienia i że do chwały człowieka niuchronnie dąży poprzez jego upadek. Dlatego to rozpacz w życiu jest jej posilnym pożywieniem, a jej naturalnym ruchem jest właśnie ruch powstawania z upadku. Bowiem, w moim przynajmniej przekonaniu, prawdziwą ojczyzną sztuki jest raj utracony<sup>7</sup>.

W jaki jednak sposób ma człowiek powstawać z upadku? Jak może zachowywać, czy odzyskiwać godność? Jak tęsknić do utraconej czystości moralnej? W jeden sposób – trzymając się stałej nadziei, że sens życia trwalszy jest niż życie samo, że wszystko, co czynimy musi być jakoś wymierne, że w końcu uda nam się przewyciężyć chaos świata i nadać trwałą ład naszemu postępowaniu.

W *Liście do Juliana Strykowskiego*, zawartym w tomie *Przed nieznanym trybunałem*, przypomina Szczepański oglądany przed laty amerykański serial telewizyjny o charakterystycznym tytule *Mission impossible*. Przed bohaterem tego serialu bez przerwy piętrzyły się rozmaite niebezpieczeństwa i trudności, zdawałoby się nie do pokonania. Lecz on, dzięki możliwym tylko na ekranie przymiotom, przewyciężał wszystko. Misja jego w końcu okazywała się wykonalna. A misja pisarza? Dla Jana Józefa Szczepańskiego, duchowego potomka Josepha Conrada, polega ona na tym samym, co dla autora *Lorda Jima*: na wymierzaniu sprawiedliwości widzialnemu światu. Sprawa niby prosta. Poznać, osądzić, wydać wyrok. Pozostaje tylko drobiazg: w myśl jakiego

<sup>7</sup>T e n ż e, *Manekin*, [w:] *Opowiadania dawne i dawniejsze*, Kraków 1973, s. 227.

kodeksu, wedle jakiej miary? I czy naprawdę pisarz może, jak każdy prawdziwy czy domniemany jedynie sędzia, stać z boku, lub mówiąc precyzyjniej – na zewnątrz sprawy, którą się zajmuje? I jaką sprawiedliwość mierzy jego waga? To są podstawowe trudności, przed jakimi stają bohaterowie „pisarskiego serialu” Jana Józefa Szczepańskiego. I – dodajmy – każdego innego autora, któremu nie jest obca postawa moralisty-agnostyka, intuicyjnego poszukiwacza wartości uniwersalnych.

Bohater amerykańskiego serialu telewizyjnego dzięki genialnemu sprytowi i imponującej odwadze zwycięsko wychodził z każdej próby. Bohaterowie Szczepańskiego nie pójdą w jego ślady. Staliby się po prostu uzurpatorami, gdyby niezawodnie rozstrzygali w imię prawdy i fałszu. Jednocześnie nie mieszczą się w trywialnym praktycyzmie. potrzebują czegoś głębszego i trwalszego niż doraźny użytek. Sensem ich bytu okazuje się poszukiwanie moralnego ładu. I natychmiastowa weryfikacja tego ładu, usiłowanie realizowania człowieczeństwa zawieszonoego między poczuciem dumy a koniecznością pokory. Ład moralny bohaterów Conrada wyznaczały pojęcia: honor, odwaga, wierność. Wierność sobie. Bo wymierzając sprawiedliwość światu – wymierzamy ją przede wszystkim sobie. W imię zakorzenionej w nas od pokoleń intuicji.

Taka jest atmosfera duchowa, taka jest sytuacja Conradowska, w której sprawdzają się, okazują swą bezradność, lub tylko poszukują nadziei bohaterowie większości utworów Jana Józefa Szczepańskiego. Są to właśnie ludzie poszukujący. Wiedzą, że ośmiesziliby się, i to ośmieszili naprawdę – bo sami przed sobą, gdyby twierdzili, iż posiadli prawdę życia, iż nie warto się trudzić w coraz to nowym wysiłku. W istocie jest to działanie bez końca, praca Syzyfa – jak chcą jedni, bądź czekanie na Godota – jak chcą inni. Tak czy inaczej zdaje się to być jedynym usprawiedliwieniem świadomej egzystencji. Spełnieniem misji niemożliwej do całkowitego spełnienia.

### III

Pierwszym i najpoważniejszym chyba nawet do dzisiaj źródłem pisarskiej inspiracji była dla Jana Józefa Szczepańskiego wojna: kampania wrześniowa, okupacja, partyzantka. Jak całe pokolenie Kolumbów

doświadczył jej smaku. Jako podchorąży walczył w 1939 roku, był w niewoli, konspirował potem i walczył w oddziałach partyzanckich w okolicach Włoszczowej i Radomska. W podejmowaniu wojennej problematyki postawa pisarska autora *Butów* uwidacznia się może najwyraźniej: pragnie być świadkiem tego wszystkiego, co sam doświadczył, co przeżył, i co widział. Świadkiem rzetelnym i uczciwym, wiarygodnym.

Wielu krytyków uważa, że najlepszym literackim dokumentem polskiego września jest właśnie *Polska jesień*, zapis niemal pamiętnikarski, znikoma fabularyzacja doświadczeń dwudziestoletniego podchorążego. Ich głównym wyróżnikiem staje się zdziwienie, dominujące uczucie po pierwszych zaskoczeniach. Ono określa całą odmienność nowego oblicza świata, jakże innego wobec oswojonego świata wcześniejszych doznań i przyzwyczajęń.

W warunkach bojowych sprawa heroizmu i żołnierskiego honoru zda się być prosta. W sposób bardziej złożony jawi się natomiast w partyzanckiej codzienności, w trudnych, czasem brutalnych, a czasem nawet groteskowych okolicznościach. I tu Szczepański w swej prawdomówności sprzeniewierza się niejako podstawowemu, mitotwórczemu, zadaniu literatury, miast tworzyć, czy utwierdzać mity – obala je, demistyfikuje w imię tak zwanej prawdy wewnętrznej. Oto reakcja jednego z bohaterów *Butów*, w której na plan pierwszy wydobywa się zdziwienie, iż tak zwyczajnie można reagować na zabijanie ludzi:

Czegoś zabrakło. Powinien być żywiołowy wstrząs, gniew, protest, przerażenie. Ale nie było tego. Przeciwnie, był zupełnie spokojny. W i e d z i a ł tylko, że wyrasta przed nim potworność, i wiedział, że tę potworność spostrzega dzięki formie, w jakiej się zjawiała. Wiedział też, że właśnie formy musi unikać. Wszystko to doskonale r o z u m i a ł. Zrozumiał ponadto, że bierny opór, który stosuje, jest już tylko walką o pozory. Powinien był czuć głęboko, powinien był cierpieć. Może jeszcze rok temu byłby cierpiał. Ale teraz nie. Było mu tylko nad wyraz niewygodnie. Twarz układała się niewygodnie i trudno [...] <sup>8</sup>

Miał wydać okrzyk przerażenia i wstępu porucznik Watra tylko dziwi się. Oczywiście mamy tu do czynienia z literacką symboliką, ale i pewnej dosłowności pominąć się nie da. Dosłowności wypełniania obowiązków, wypełniania coraz bardziej baznamietnego, atawistycznego, barbarzyńskiego. Pojemność tego zdziwienia jest głębsza niż można by na pierwszy rzut oka przypuszczać. Mieści się w nim nie tyle zdolność

---

<sup>8</sup>T e n ż e, *Buty*, tamże, s. 43–44.

rozumienia, wyjaśnienia i rozgrzeszenia każdego czynu w imię jakiejś „wierności” czy „honoru”, lecz przede wszystkim wątpliwość w istnienie jakichkolwiek kryteriów nieomylnych, jakiegoś absolutu postępowania. W opowiadaniach wojennych ludzie są porażeni „okrutnym i niezrozumiałym blaskiem świata”<sup>9</sup>. Wyraźniej niż gdzie indziej pobrzmiewa tu Conradowska teza o świecie jako zasadzce, w którą ludzkość wdarła się jakby przypadkiem i zupełnie nieproszona, a z której nigdy już nie potrafi się wydostać. Jedyną alternatywą tej awanturkowej wędrówki w czasie i przestrzeni wydaje się być tęsknota do powrotu z niej z czystym sumieniem, owa *idée fixe* umierającego Kurtza z *Jądra ciemności*.

Utworki wojenne, zwłaszcza zaś opowiadania, przedstawiają moralne niebezpieczeństwa, na jakie narażeni są ludzie walczący w słusznej sprawie (notabene kto walczy o sprawę, w którą nie wierzy?). W pewnym momencie następuje bowiem zarażenie śmiercią, w jej obliczu wszelka moralność okazuje się bezsilna. Bo przecież „Każdy może być mordercą” jak napisał Heimito von Doderer. W zrodzonych z wojennych przeżyć utworach wychwytuje pisarz zadziwiającą sprzeczność ludzkiej natury – oto w obliczu bezpośredniego zagrożenia człowiek po prostu przestaje wierzyć etycznym systemom, lecz jednocześnie odczuwa ich potrzebę ze zwielokrotnioną mocą.

Ciągle, niemal natrętnie, powraca w tej prozie problem sądu, owego nieznanego trybunału, którego istnienie wydaje się nieodzowne nie tyle dla naszego lepszego samopoczucia, co dla uzasadnienia przejrzystości labiryntu, w jakim przyszło nam się poruszać. Cóż by się bowiem stało, gdybyśmy zgodzili się na brak odpowiedzialności, gdybyśmy odpowiedzialność za siebie i za świat zrzucili na jakieś abstrakcyjne, bezosobowe siły (przeznaczenie, historyczne fatalizmy, etc.)? Nic specjalnego oprócz konsekwencji etycznych – powiada pisarz – bo musielibyśmy zgodzić się na całkowitą bezsilność wobec świata „bez win i zasług, bez dobra i zła”<sup>10</sup>, bez hierarchii wartości.

Jakkolwiek by zresztą na sprawę nie patrzeć – niezależnie od sposobów jej emocjonalnego wyrażania i intelektualnego formułowania – sam problem sprawiedliwej oceny istnienia jest czymś w rodzaju obiegowej monety o powszechnym użyciu. Każdy bez mała człowiek, już

<sup>9</sup>T e n ż e, *Wszarż*, tamże, s. 20.

<sup>10</sup>T e n ż e, *Tapczan gestapowca*, [w:], *Rafa*, Warszawa 1974, s. 50.

to pod wpływem tradycji, już to wskutek własnych doświadczeń, zastanawia się przecież nad tym, czym jest jego życie: zbiorem kolejnych, przypadkowych i wyczerpanych w swoim trwaniu faktów, czy też wycinkiem pewnej sensownej i układającej się w perspektywiczną całość drogi? Odpowiedź na powyższe pytanie może mieć praktyczny, choć banalny w gruncie rzeczy, charakter i polega na wyborze między pogardą transcendentnej interpretacji codzienności a przeobrażaniem faktów z własnego życia w wartości ponadczasowe<sup>11</sup>.

#### IV

Znamienne były reakcje krytyków na pojawienie się historycznej dylogii Jana Józefa Szczepańskiego. Dziwiono się zwrotowi w stronę historii i najczęściej spodziewano się kamuflażu. Najtrafniejsze przy tym okazało się przypomnienie czterowersza Cypriana Kamila Norwida:

Gdyby ducha prąd lub czar kuglarstwa  
Pędzel obracał w grot, sztukę w czyn zamieniał kolejką:  
Berezowski byłby p o l i t y c z n y m Matejką,  
A Matejko byłby B e r e z o w s k i m malarstwa!...<sup>12</sup>

Gorzka refleksja wielkiego poety powstała wówczas, gdy młody, niespełna dwuzięstoletni emigrant polski, poprzednio uczestnik powstania styczniowego, Antoni Berezowski (ur. 1847 — zm. ok 1916) usiłował w 1867 roku dokonać w Paryżu zamachu na cara Aleksandra II, gościa Napoleona III. Zamach ten, dramatyczny gest rozgorączkowanej duszy emigracyjnej, wyraz romantycznego indywidualizmu, nie powiódł się. Ranny zamachowiec, ujęty przez policję, uniknął karni i zesłany został na dożywotnie galery w Nowej Kaledonii. Po wielu latach i cierpieniach status galernika zastąpiony został możliwością też przecież niełatwego życia osadnika. Wówczas to Berezowski napisał do Władysława Mickiewicza osławiony list, w którym prosi o znalezienie żony, spełniającej dwa podstawowe warunki — otóż osoba ta powinna być młoda i... tłusta.

Nie jest to jedyny ironiczny akcent opowieści o zamachowcu. O ileż smutniejsza jest puenta całej tej historii: o czynie nieudanym, chybio-

<sup>11</sup>Por. L. K o ł a k o w s k i, *Kapłan i błazen. Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia*, „Twórczość”, 1959, nr 10, s. 65.

<sup>12</sup>Cyt. za: W. M a c i ą g, *Dziecko w labiryncie historii*, „Nowe Książki”, 1968, nr 22, s. 1517.



nym, nikt nie pamięta, a jeśli nawet zdarzy się, że ktoś zapamięta czyn – i tak zapomni o sprawcy. Można by z tego wysnuć wniosek o daremności czynu, o znikomości ofiary. Nie byłby to jednak wniosek prawdziwy, w każdym zaś razie nie jedyny. Bo przecież nie historiozofia jest dla pisarza najważniejsza. I chociaż wyraźnie docenia on wartość patriotycznych tradycji, to jednak cała sprawa Antoniego Berezowskiego rozgrywa się w świecie prób etycznych, w sferze wyboru moralnego, mierzona jest miarą cierpienia indywidualnego, cierpienia z wyboru, a nie rozgrzeszana tragizmem narodowego losu.

Wspominany już Andrzej Szczypiorski napisał, iż postawy moralne bohaterów Jana Józefa Szczepańskiego ocierają się o sam kraniec człowieczeństwa. Jeśli to prawda – to najłatwiej chyba wyobrazić ją sobie w warunkach przedstawionych w *Ikarze* i w *Wyspie*, gdzie piekłu sumienia towarzyszy piekło tortur fizycznych.

Męcząca, przykra, obezwładniająca samotność zamachowca i ześląca została przez autora zamierzona od początku do końca. Jest to najistotniejszy problem dylogii. Samotność ma również znaczenie alegoryczne, odzwierciedla sytuację narodu. Dzieje Berezowskiego – to dzieje człowieka, który pozostał dzieckiem, aż po kres swego życia. Podobnemu zdziecinnieniu ulec może naród, który egzystuje bez państwa, w nienormalnych warunkach. Mówiąc najprościej: nie może się rozwijać. Czeka go zagubienie w labiryncie historii.

## V

Bohater *Autografu*, wybitny pisarz, ciężko doświadczony przez życie, co rekompensują mu w pewien sposób późniejsze sukcesy twórcze, po otrzymaniu cudzoziemskiej nagrody napisał taką oto dedykację jednemu ze swych czytelników: „We wszystkim, co napisałem (lepiej lub gorzej), chodzi tylko o jedno: zawsze do samego końca, sprzeciwiać się nicości”<sup>13</sup>. Jakże prostym zabiegiem byłoby odnieść te słowa do twórczości samego Jana Józefa Szczepańskiego, lecz chodzi tu chyba o coś więcej – o jakieś heroiczne i konsekwentne poszukiwanie prawdy życia za pomocą literatury, o moralną czujność wyrażaną przy użyciu

<sup>13</sup>J. J. S z c z e p a ń s k i. *Autograf*. Warszawa 1979, s. 49.

słowa pisanego czy drukowanego, o przypominanie kilku najprostszych prawd naszego życia.

Sprzeciw wobec nicości jest przede wszystkim poszukiwaniem sensu życia. Jego odkrywaniem w oparciu o szczerść, o nieustanne i – dodajmy – nigdy niedoskonałe dążenie do prawdy, do poznania istoty człowieczeństwa. Znalezienie głębokiego sensu życia – ta nieprzemijająca nadzieja przemijających pokoleń – jest dziś chyba trudniejsza niż dawniej. Niepokoje i tragedie współczesnego świata aż nadto dobrze o tym świadczą. Świadczy o tym również literacki dorobek Jana Józefa Szczepańskiego, pisarza, który już na samym początku swej twórczej drogi oświadczył:

Współczesny tragizm polega na tym, że nie potrafimy ze zgrozą przeżywać utraty swego człowieczeństwa, że człowieczeństwo nasze mniej jest wspaniałe i heroiczne. Oto problem dla literatury naszych czasów, jeśli pragnie ona moralizować skutecznie i w zgodzie z rzeczywistością<sup>14</sup>.

---

<sup>14</sup>T e n ę e, *Conrad mojego pokolenia, loc.cit.*